

## Byłem złym człowiekiem

Autor: Piotr Larysz



*„Naprawdę mam już dosyć takiego życia! Muszę coś z tym zrobić. Jadę do mojego ojczyma, Czesława. On będzie wiedział, co dalej”.*

Nienawidziłem siebie i swojego życia przesiąkniętego alkoholem. Ostatni okres to było półtora roku ciągłego picia, z krótkimi przerwami abstynencji. Po prostu gdy już byłem tak zatruty alkoholem, że nie byłem w stanie dalej pić, robiłem przerwę w picciu. A potem wszystko zaczynało się od nowa. Od 10 lat byłem bezdomny. Dwa lata mieszkałem na dworcu PKP, pomieszkiwałem w pastorstwach. Nie ominałem także więzienia. Reasumując, byłem naprawdę złym człowiekiem. Wyrządziłem ludziom wiele krzywdy. Ale teraz naprawdę miałem już dosyć.

Udawałem się do ojczyma po radę i pomoc. Mój ojczym jest starszym zboru w Ustroniu, chociaż był czas, i to jeszcze stosunkowo niedawno, że był takim samym alkoholikiem jak ja. Ale odkąd powierzył swoje życie Jezusowi i nawiązał z Nim bliską więź, zaczął czytać Słowo Boże i żyć według niego, jego życie diametralnie się zmieniło – na lepsze. A teraz chciałem u niego uzyskać radę i pomoc, gdyż wiedziałem, że to będzie rada i pomoc zgodne z wolą Bożą.

Gdy się już spotkaliśmy z ojczymem, a było to w sobotę, pierwsze pytanie, jakie mi zadał, brzmiało: „czy jesteś trzeźwy?” „Tak – odpowiedziałem – bo nie mogę już tego dłużej wytrzymać. Proszę cię, załatw mi miejsce w jakimś ośrodku dla uzależnionych, najlepiej w chrześcijańskim ośrodku”. Zdawałem sobie sprawę, że w innym ośrodku, takim „zwykłym”, nie wytrzymam. Już raz próbowałem. Ale wytrzymałem tam tylko pół roku. Pewnego razu zapiłem tak, że kierownik wyrzucił mnie z tego ośrodka. Zresztą nie tylko mnie. Było nas trzynastu, którzy wtedy „popłynęliśmy”. I w ten sposób znów wróciłem do alkoholu.

Ojczym powiedział: „Pojedziemy do mnie do domu. Zjesz coś, umyjesz się, przebierzesz się, a potem zobaczymy”. W niedzielę pojechaliśmy na nabożeństwo. To była niedziela ewangelizacyjna, a po nabożeństwie było spotkanie z poczęstunkiem, głównie dla uzależnionych. Po spotkaniu mój ojczym powiedział do mnie: „Załatwiłem ci miejsce w Domu Nadziei w Jaworznie”.

Jestem tam już od 14 miesięcy. Nie mogłem lepiej trafić. Dzień w tym ośrodku rozpoczyna się spotkaniem przy Słowie Bożym, jest modlitwa. Zacząłem wchłaniać to wszystko, poznawać Jezusa Chrystusa, w końcu powierzyłem Mu swoje życie, a Jezus zaczął przemieniać mnie na swój obraz i podobieństwo, zaczął dokonywać pozytywnych zmian w moim życiu. Pierwszą sprawą, którą musiałem załatwić, było wyrobienie sobie dokumentów, bez których nie mogłem zarejestrować się w Ośrodku. Do tej pory nie udało mi się nic załatwić w urzędach i obawiałem się, że teraz też nic nie załatwię. Ale modliłem się o tę sprawę. Kierownik Ośrodka powiedział mi: „Jedź, załatwiaj”. Pojechałem. I wyobraźcie sobie – udało mi się pozałatwiać wszystko, co trzeba. Na początku nie docierało to do mnie, że potrafiłem sobie wyrobić dokumenty. Ale Bóg czuwał nade mną i dał mi potrzebną do tego mądrość. Po uzyskaniu niezbędnych dokumentów osobistych, zarejestrowałem się w ośrodku, a Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej zaczął mi dopłacać do kosztów pobytu.

Po niecałych 8 miesiącach otrzymałem pracę za pośrednictwem Urzędu Miejskiego. To była praca konserwatora w szkole. Ta umowa o pracę była na pół roku, 30 listopada byłem ostatni dzień w

pracy i dostałem bardzo dobrą opinię. Ponadto zapewnili mnie, że mogę zostać zatrudniony w tej szkole jako palacz na sezon zimowy, muszę tylko skończyć kurs palacza. Kurs rozpoczął się 1 grudnia i będzie trwał do 15 grudnia. Chodzę na ten kurs i znów będę miał pracę! To jest dla mnie szok. Gdyby mi ktoś powiedział, gdy jeszcze piłem, że będę miał pracę i że dam radę przepracować pół roku, uznałbym, że gada głupstwa, że to absolutnie niemożliwe. A tym czasem z Bożą pomocą dałem radę.

Bóg pomógł mi też nawiązać dobre kontakty z rodziną. Oprócz tego, że mam bardzo dobre kontakty z moim ojczymem, Czesławem, niedawno nawiązałem kontakt z mieszkającymi niedaleko wujkiem i ciocią oraz ich synem i córką, moim kuzynostwem. Pojechaliśmy z Czesławem do wujostwa 3 miesiące temu. Gdy mnie zobaczyli trzeźwego, ciocia się popłakała. Przede wszystkim przeprosiłem ciocię i wujka za wszystko, co było złe do tej pory. Wybaczyli mi. I pomyśleć, że nie widzieliśmy się przez 9 lat, chociaż mieszkają tak blisko. Potem poprosiłem ich o telefon do mojego brata, z którym nie widziałem się 6 lat. Właściwie nie było między nami niezgody, po prostu każdy z nas żył swoim życiem. Ja piłem, utrzymywałem się ze zbierania złomu, a brat prowadził normalne życie. Był żonaty, a od cioci dowiedziałem się, że ma córkę. Skontaktowałem się z bratem, a potem go odwiedziłem. Na wstępie poprosiłem brata i bratową o wybaczenie i uzyskałem je. Okazało się, że oprócz tej córki, o której wiedziałem od wujostwa, brat ma jeszcze pięcioletnią córkę i półtorarocznego synka. Jestem więc potrójnym wujkiem. Wierzę, że to Bóg pomógł mi pogodzić się i nawiązać dobre stosunki z rodziną.

Odkąd Pan jest moim pasterzem, niczego mi nie braknie, jak zapewnia nas Psalm 23. Mam dach nad głową, jedzenie, wspaniałego kierownika i kolegów. W naszym ośrodku panuje bardzo dobry klimat, pomagamy sobie wzajemnie. Ale przede wszystkim mam Biblię i wspaniałego przyjaciela – Jezusa Chrystusa.

Sam się sobie dziwię. Jeżdżę autobusem do pracy, po drodze widzę sklepy z alkoholem, ale nawet przez myśl mi nie przejdzie, żeby sobie kupić butelkę. A przecież piłem od 21 roku życia.